



Między ojcem a synem trwa wieczny pojedynek. Zawsze ze sobą walczą, ścierają się.
JAN PESZEK I BŁAŻEJ PESZEK potrafią z tych emocji zrobić kawał sztuki – str. 8-9

Szczęśliwi

Bywało, że **BŁAŻEJ PESZEK** schodził ze sceny z tekstem, które miało działać na odwrót. Syn miał podstawy do myślenia, iż c

ROZMAWIA *Wacław Krupiński*

– Panie Janie, wiem, że jest Pan dumny z syna; wiele gra, jest pedagogiem i to uwielbianym.

Jan Peszek: – I na dodatek, podobnie jak ja, przyszywanym reżyserem, bo nie skończył studiów reżyserskich, a jego prace, które oglądałem w Szkole Teatralnej, czy te, którym sam się poddałem, rzeczywiście mogą być powodem do dumy. Błażeja. I mojej.

– A Pan kiedy odczuł, że ojciec jest dumny?

Błażej Peszek: – Usłyszałem o tym. Ojciec pewnego dnia mi powiedział, że dojrzałem do życia szybciej od niego, choć zawodowo dojrzałem długo, nie mogąc odnaleźć się na scenie. Aż pewnego dnia to nastąpiło, przynosząc ogromną ulgę i niesamowitą przyjemność.

– W jakiej sytuacji?

B.P.: – Po kilku latach od dyplomu, grając w spektaklu „Kaleka z Inishmaan” głównego bohatera mającego popełnić samobójstwo, szedłem przez scenę płacząc i usłyszałem, że na widowni też ktoś pociąga nosem. I nagle zrozumiałem, że udało mi się osiągnąć przysłowiowy rząd dusz, że zawiązałem emocjami widzów.

J.P.: – Tylko nie dba o tak zwaną karierę, jakiś szerszy poklask, robi swoje, spełnia się w tym i to mu wystarcza. Uznał, że popularność stwarza ten rodzaj opresji, że przestaje się mówić własnym głosem. Sam wiem, ile wysiłku musiałem włożyć, by się nie poddać mechanizmom tzw. popularności. Ale zacząłem to cenić po długim, długim czasie, dlatego wcześniej nie mogłem zaakceptować tego, że Błażej nigdzie nie bywa, nie udziela się towarzysko, środowiskowo, a to jest immanentna część naszego aktorskiego życia. A jednak wspaniale znalazł swoje miejsce.

B.P.: – Trzeba bywać, trzeba się układać, merdać ogonkiem, żeby pomagać karierze, a mnie ogromną satysfakcję sprawia sam fakt bycia na scenie. Na szczęście reżyserzy i moi partnerzy sceniczni lubią ze mną pracować i tej pracy mam sporo – tak w moim Starym Teatrze, jak i grając gościnnie. Nieraz sam coś reżyseruję. I do tego prowadzę zajęcia na dwóch uczelniach – na Wydziale Wokalno-Aktorskim krakowskiej Akademii Muzycznej i na Wydziale Teatru Tańca PWST. Wystarczy. Oczywiście marzy mi się rola w filmie, dobrym filmie, ale żeby ją dostać, trzeba mieć rozpoznawalną gębę. A żeby być rozpoznawalnym, trzeba grywać w telenowelach czy serialach.

– Pamięta Pan, jak zaskoczył rodzinę, przy Tadeuszu Łomnickim oświadczając, że chce być aktorem?

B. P.: – To było jakoś rok przed maturą.

J.P.: – Tadeusz, z którym się wtedy przyjaźniliśmy, zapytał przy kolacji Błażeja, kim chce być? A Błażej – że aktorem. Dla nas to był szok, choć z drugiej strony nie było to takie trudne do przewidzenia, skoro wyrastał w domu wypełnionym teatrem.

B.P.: – Fakt, wcześniej nie dawałem żadnych sygnałów... Ojciec dopiero po latach, mniej



pojedynków nie liczą

tem: Nigdy więcej spotkań z ojcem. Bo JAN PESZEK potrafił być przykry. – Wymagałem więcej niż trzeba, co pewnie oś jest z nim nie tak, skoro ciągle strofuję. Od lat pracuje się nam przyjemnie. Co nie oznacza, że jest sielanka

więcej w tym czasie, gdy powiedział mi, że jest ze mnie dumny, przyznał, że usłyszawszy, iż chcę być aktorem, wielce się uradował. Nie okazywał jednak tego, by nie wywierać na mnie żadnej presji.

– **A potem w PWST został Pana profesorem i był niezwykle ostry.**

B.P.: – To był mój koszmar – zajęcia z Peszkiem. Czułem się jak dziecko sekowane. Z perspektywy lat rozumiem ojca, ale wtedy nawet moi koledzy biegali do niego, prosząc, by się nade mną zlitował. Że oni odbierają ten sygnał, że Pan Profesor nie traktuje syna ulgowo.

J.P.: – Otrzymałem w grupie studentów syna (podobnie jak parę lat później córkę) i musiałem się z tym jakoś zmagać. A nie chciałem być pomówiony o nepotyzm... Moje postępowanie wynikało też z pewnego rodzaju paniki, czy on dokonał trafnego wyboru? Bo w przypadku tego zawodu pomyłki bywają bardzo bolesne. Przegrane w aktorstwie są bardzo niebezpieczne.

B.P.: – Teraz już obaj możemy być spokojni; po 23 latach w zawodzie wiem, że osiągnąłem coś w życiu. I jestem szczęśliwy, że niegdysiejszą udrękę zamieniliśmy z tatą na przyjaźń partnerów, którzy dobrze czują się z sobą na scenie.

– **A ongiś schodził Pan ze sceny mówiąc: „Dość! Nigdy więcej spotkań z ojcem”.**

B.P.: – To były sytuacje, kiedy ojciec mnie reżyserował. Bodaj jeszcze w trakcie dyplomu. Później, gdy spotykaliśmy się jako aktorzy, już było spokojniej.

J.P.: – We wczesnej fazie, kiedy jeszcze ciągle nie byłem pewien, czy dzieci dobrze wybrały, potrafiłem być bardzo przykry i wymagałem więcej niż trzeba, co pewnie działało na odwrót, bo Błazej miał podstawy do myślenia, iż coś jest z nim nie tak, skoro ciągle go poprawiam, strofuję. Od lat pracuje się nam już przyjemnie, co nie oznacza, że jest sielanka.

B.P.: – Bo oczywiście ścieramy się – tak na poziomie zawodowym, jak i ojca z synem, czy mistrza i tego, który do bycia nim aspiruje.

Tak naprawdę ojciec z synem, syn z ojcem zawsze walczą. Mówi o tym psychologia, psychiatria, pokazuje życie codzienne, w sztuce też mamy dziesiątki przykładów. Nie sądziłem jednak, że przyniesie nam to aż tyle satysfakcji

– **Ścierają się również Panowie, i to na wielu poziomach, w świetnej sztuce Anthony’ego Shaffera „Pojedynek”, którą Pan Błazej reżyserował.**

J.P.: – A ja – po oglądnięciu jego prac w Szkole Teatralnej, a wydały mi się bardzo interesujące – poddałem się reżyserii syna z zacięciem.

– **Ale, jak wiem, nie od razu.**

J.P.: – To była pierwsza taka propozycja Błazeja, zatem potrzebowałem troszkę czasu, żeby upewnić się co do jakości jego propozycji.

B.P.: – Nie miałeś, tato, wyboru. Musiałeś ją przyjąć. Z ciekawości i podniety samym pomysłem.

J.P.: – Nigdy nie grałem w kryminałach, a zawsze chętnie podejmuję jakieś nowe wyzwania. To ty chowałeś się na telewizyjnych „Kobrach”...

B.P.: – Uwielbiałem je. I bardzo żałuję, że ich nie ma. Stąd z taką radością tworzyłem ten spektakl na scenie.

– **Wyjaśnijmy, bo może nie każdy oglądał którąś z dwóch wersji filmowych „Pojedynek”, że to sztuka o autorze popularnych kryminałów, który zaprasza do swojego domu młodego aktora, zarazem kochanka swej żony, prowadząc z nim okrutną grę...**

J.P.: – Obaj ją prowadzą; to jeden jest górą, to drugi. To pojedynek o kobietę, co w naszym przypadku podskórnie przenosi się na pojedynek ojca z synem, no i aktora z aktorem. Byłem ciekaw, jak będzie przebiegał ten rodzaj walki między mną a Błazejem. Bo tak naprawdę ojciec z synem, syn z ojcem zawsze walczą. Mówi o tym psychologia, psychiatria, pokazuje życie codzienne, w sztuce też mamy dziesiątki przykładów. Nie sądziłem jednak, że przyniesie nam to aż tyle satysfakcji. Dlatego też staję do tego „Pojedynek” z przyjemnością.

B.P.: – To ta wielorakość powiązań i gry pomiędzy tymi mężczyznami urzekły mnie i skłoniły do złożenia tacie propozycji.

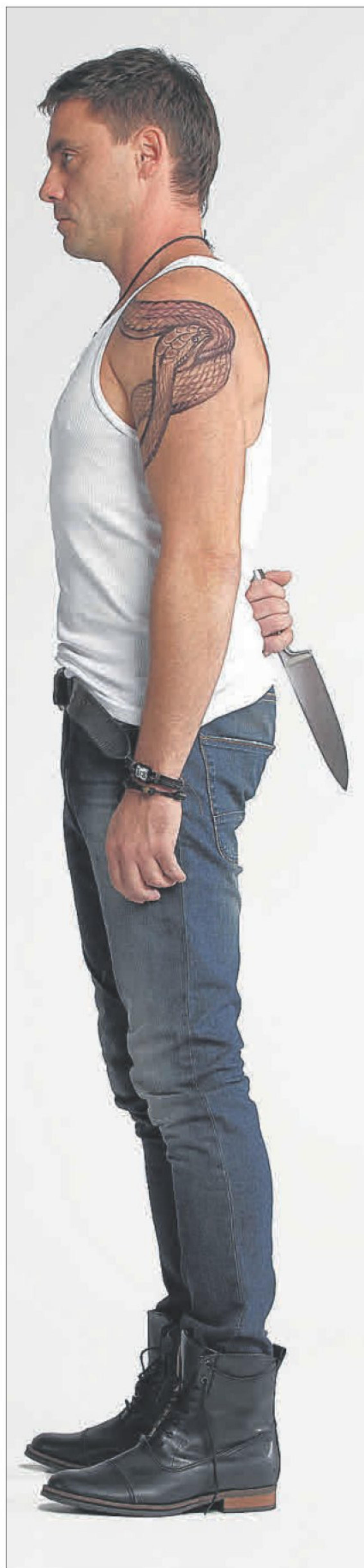
– **Jak się Panu reżyserowało ojca i swego profesora? Teraz to Pan rozstrzygał, decydował, wskazywał...**

B.P.: – Tato wykazał się ogromną pokorą jako aktor, i jako ojciec też. Choć ma naturę despoty...

J.P.: – Tym razem Błazej panował w pełni nad projektem jako reżyser, a ja musiałem się mu podporządkować i opanować moje ojcowsko-pedagogiczne zapędy. Ale, muszę przyznać, byłeś do tej pracy znakomicie przygotowany...

B.P.: – A ty byłeś na scenie wyjątkowo pokornym instrumentem. Bo tak powinien postępować aktor we współpracy z reżyserem. Po prostu zaufałeś mi, tato...

J.P.: – „Pojedynek” to świetnie napisany tekst, znakomity język, błyskotliwa intryga, dowcip. Ale najbardziej ekscytująca jest gra tych mężczyzn.



– **Spotykali się Panowie na scenie wiele razy. „Wejście smoka. Trailer” oraz „Tytus Andronikus” pozwoliły Wam powtórzyć relację ojca i syna. W spektaklu „Ojciec, matka, tunel strachu” grała i żona Pana Błazeja – Katarzyna Krzanowska...**

B.P.: – To było niezwykle. Graлиśmy z żoną małżeństwo, które pierze swoje brudy. Po ponad dwudziestu latach po ślubie dziwnie się nam grało, bo, chcąc nie chcąc, nasze życie wdzierało się w spektakl, a jeszcze przyglądał się temu ojciec...

J.P.: – A byłem ich niesfornym synkiem, a ścisłej jego upiorem. W „Matce” Witkacego grałem matkę Leona Węgorzewskiego, w którego wcielał się Błazej. I od czasu do czasu, w przypływie czułości on się zwraca do mnie „Janino”, bo ona miała na imię Janina.

– **Któreś z tych spotkań było dla Panów szczególne?**

B.P.: – Trudne pytanie. Tyle tych spotkań było. Na pewno wyjątkową pracą było pięć lat temu „Wejście smoka”, wyreżyserowane w Łaźni Nowej przez Bartka Szydlowskiego – szkoda, że tego już nie gramy. Przygotowanie do spektaklu wiązało się z podróżą do Hongkongu, byliśmy też w klasztorze Szaolin, gdzie przeszliśmy prawdziwy trening. Bardzo nas ta praca nad postaciami Bruce’a Lee i jego syna Brandona zbliżyła; to także był rodzaj pojedynku między ojcem a synem.

– **W przeciwieństwie do tych bohaterów to bodaj Pan góruje umiejętnościami nad ojcem...**

B.P.: – Próbuję być sprawny, zwłaszcza że w nowych spektaklach nie tylko operowanie tekstem się liczy... Faktycznie, trenowałem przez wiele lat kick boxing, i choć już nie spotykam się regularnie z moim mistrzem, Mirkiem, to o formę fizyczną cały czas dbam.

J.P.: – Anna Augustynowicz w „Edwardzie II” nie ukrywała, że obsadziła Błazeja w roli Królowej Izabeli także dlatego, że jest bardzo męski, atletyczny. Nie chciała aktora zniewieściałego, który niczym w teatrze elżbietańskim zagra kobietę.

– **Wyreżyserował Pan także inną sztukę kryminalną – „Nie strójzdobi nieboszyczka” – również z Katarzyną Krzanowską i Janem Peszkiem.**

B.P.: – To taka sytuacja jak z „Kobry”: kryminał, ale z postacią z zaświatów, którą gra tato, przeistaczając się w kobietę... A wcześniej gra męża mojej Kasi...

J.P.: – Szalenie interesująca intryga Herberta Bergera... Musimy ten spektakl pokazać w Krakowie.

– **„Pojedynek” też dociera do Krakowa dopiero w cztery lata od premiery w warszawskim Teatrze Polonia... Często go Panowie grają?**

J.P.: – Szczęśliwi pojedynków nie liczą, nie prowadzimy ewidencji. Ale nie tak często, aczkolwiek zawsze z dużą aprobatą publiczności.

B.P.: – I na to liczymy teraz w Krakowie. ©©



Jan Peszek (ur. 1944) – aktor teatralny, filmowy i telewizyjny, reżyser teatralny i pedagog, prof. krakowskiej PWST. Laureat m.in. Nagrody im. Aleksandra Zelwerowicza za rolę w „Scenariuszu dla trzech aktorów” B. Schaeffera, która w 30 lat po premierze powróci do Teatru STU. W listopadzie z kolei Jan Peszek w PWST pokaże grany przez siebie od 40 lat monodram „Scenariusz dla nieistniejącego lecz możliwego aktora instrumentalnego”. W dorobku ma role w takich reżyserów jak: Jerzy Krasowski, Kazimierz Dejmek, Mikołaj Grabowski, Jerzy Jarocki, Krystian Lupa, Michał Zadara czy Grzegorz Jarzyna.

Błazej Peszek (ur. 1970) – aktor Starego Teatru w Krakowie, wcześniej Teatru im. J. Stowackiego w Krakowie, Teatru Nowego w Łodzi. Także reżyser i pedagog.

„Pojedynek”, wg sztuki „Detektyw” Anthony’ego Shaffera, miał premierę w październiku 2012 roku. W Krakowie premierowo zostanie pokazany w najbliższy poniedziałek o godz. 18 w Teatrze Groteska.